

# Alina Brodzka

---

"Nadrzeczni wśród współczesnych",  
Zbigniew Żabicki, red. nauk. Samuel  
Sandler, Wrocław 1956, Zakład im.  
Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej  
Akademii Nauk, Instytut Badań  
Literackich PAN... : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 47/3, 285-291

---

1956

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

macza E. Gáspára, kartą tytułową węgierskiego wydania *Sonetów* (1895) oraz kartą tytułową węgierskiego wydania wyboru utworów Mickiewicza (1950). Dziełko zaopatrzone w krótkie streszczenie polskie i francuskie. Jako załącznik dodano przedruk wspomnianego już opisu uroczystości nad grobem Mickiewicza w Paryżu. Opis zawiera m. in. przemówienie wygłoszone wówczas w imieniu emigracji węgierskiej przez byłego ministra rządu rewolucyjnego z r. 1849, Daniela Irányi.

Bibliografia Kozocsy stanowi właściwie dopiero materiał do zagadnienia szerszego, jakim jest kwestia kultu Mickiewicza na Węgrzech. Skromna przedmowa Kozocsy to raczej krótka rekapitulacja niż rozwinięcie poruszonego tu tematu. Nie zawiera ona zupełnie podsumowania wniosków. Autor pisze np. po prostu: „Wiek XX kontynuował na Węgrzech kult Mickiewicza“. Czy było tak rzeczywiście w całym tym okresie? Czy nie jest wymowna popularność Mickiewicza w w. XIX i — właśnie! — zanik tej popularności w pierwszej poł. wieku XX? Czy nic nie mówi fakt, że — pomijając dwa przekłady w piśmie *Vigilia* (1939) — do wojny nie pojawił się ani jeden przekład Mickiewicza, podczas gdy równocześnie ukazywały się po węgiersku, przy wydatnym poparciu obu rządów, utwory F. A. Ossendowskiego czy J. Kadena-Bandrowskiego? Problem związków popularności Mickiewicza na Węgrzech z panującymi tam prądami politycznymi i ideologią, który próbowałem już poruszyć w recenzji z poprzedniego wydania bibliografii Kozocsy (*Nowa Kultura*, I, 1950, nr 24), nie został zatem wyczerpany i w dalszym ciągu zasługuje na opracowanie.

Praca Kozocsy jest więc cennym materiałem, na którego kanwie mogą być dopiero snute dalsze rozważania. Warto np. uzupełnić ją od razu przypomnieniem artykułu T. Csorby (*Mickiewicz na Węgrzech. Kamena*, [Lublin] XXII, 1955, nr 10/11), węgierskiego artysty-malarza i działacza na polu zbliżenia kulturalnego polsko-węgierskiego. Poza znanymi Kozocsy faktami Csorba podaje nieco danych o pozostałym w rękopisie przekładzie *Pana Tadeusza* przez E. Kovács-Karopa oraz o swoich własnych próbach przekładów, również dotąd nie wydanych. Artykuł dopełnia autor wspomnieniami, m. in. o tym, jak wykładając w r. 1949 historię literatury powszechnej w Akademii Sztuk Pięknych w Budapeszcie, korzystał z *Literatury słowiańskiej* Mickiewicza. Wspomnienia te wzbogacają więc o jeszcze jeden przyczynek dzieje kultu Mickiewicza na Węgrzech<sup>2</sup>.

Jan Reychman

Zbigniew Żabicki, NARZYMSKI WŚRÓD WSPÓŁCZESNYCH. Red. nauk. Samuel Sandler. Wrocław 1956. Zakład im. Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, s. 186, 2 nlb. Instytut Badań Literackich PAN. *Studia Historycznoliterackie* pod red. Jana Kotta. T. 28.

Dwa są najważniejsze walory pracy Zbigniewa Żabickiego o Józefie Narzymskim: przynosi ona rzetelny i przekonywający wizerunek życiowy i pi-

<sup>2</sup> Należy tu jeszcze odnotować publikację ostatnią: E. Kovács, *Odgłosy twórczości A. Mickiewicza na Węgrzech*. Warszawa 1956.

sarski wychowanka lewicy Czerwonych, człowieka przynależnego w każdym calu do generacji, o której losach zadecydowały wydarzenia okresu powstania styczniowego, oraz — dzięki powyższemu — wzbogaca badania nad życiem literackim kraju lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

Oba te osiągnięcia autora warunkują się, rzecz prosta, wzajemnie. Bardzo niesłuszne byłoby traktowanie tematyki pracy Żabickiego jedynie jako zamkniętej monografii „średniego“ pisarza; równie niesłuszne byłoby zaliczenie jej wyłącznie do niezbędnych przyczynków, uzupełniających studia nad całokształtem literatury krajowej.

Jeśli nawet pełny obraz drogi Narzymskiego — będący przecież koniecznym elementem pracy o charakterze monograficznym — głębiej zainteresuje tylko specjalistów okresu, to jednak nowy wizerunek tego pisarza na pewno ocaleje przed złożeniem w archiwach literatury. Nie będzie zmartwienia, jeśli do ogólnej świadomości kulturalnej nie przesącają się drobiazgowo rozważania nad niektórymi utworami lirycznymi i dramatycznymi — te wykorzysta z pożytkiem historia literatury. Ale jeśli do ogółu dotrze nowy i trafny portret szlacheckiego „czerwieńca“, jeśli rozpowszechni się jeden z nielicznych zachowanych autentyków powieściowych z 1863 r. — *Ojczym*, wraz z doskonałą analizą Żabickiego, jeśli wejdą w obieg nowe interpretacje ciekawych dramatów Narzymskiego — to pierwszy walor pracy zostanie społecznie zweryfikowany.

Drugi natomiast, owa furtka otwarta na tereny tak pięknie spenetrowane przez historyków i współczesnych nam powieściopisarzy, a tak ubogie w nowe opracowania literackie, budzi przede wszystkim wzrastające zainteresowanie dalszymi, odnowionymi faktami. Myślę, że taki właśnie był zamiar autora: pokazać, że bez uwznioślenia i paczenia rangi pisarzy wychowanych przez powstanie można znaleźć w ich dorobku utwory ciekawe, warte nie tylko wspomnienia, ale i emocji, żywe i pasjonujące swym autentyzmem, napięciem moralnym i młodzieńczym patosem. Nie szkodzi, że na ogół będziemy tu mieli do czynienia z autorami jednej książki, która „się liczy“. I to za dużo — niekiedy odnajdziemy tylko zbiorek, może nawet tylko jeden wiersz. Wydaje się jednak, że warto ich szukać. Nie po to, aby wydawać okolicznościowe antologie złych wierszy czy „na siłę“ wskrzeszać nieczytelną prozę. Na nie wyrok zapadł już dawno i apelacja byłaby bezskuteczna. Ale są wśród zapomnianych książki żywe.

Żabicki przekonał nas, że niepełna byłaby historia literatury popowstaniowej bez *Ojczyma*, właśnie dlatego, że jest to utwór, który angażuje, odtrąca ironiczną pobłażliwość — mimo dziesiątki bezspornych mankamentów. Nie trzeba bynajmniej estetycznego otepienia, by w tej książce, o staromodnej często fakturze, dojrzeć szansę nowoczesnej i pasjonującej powieści o polityce i miłości, powieści przy tym niesłychanie polskiej, nie tylko w realiach historycznych, ale i w znakomicie uchwyconych typach postaw psychicznych.

Przywrócenie literackiego obywatelstwa *Ojczymowi* zachęca jednak do dalszych postulatów: trudno np. historię literatury postyczniowej uznać za pełną bez tragedii Leonarda Sowińskiego *Na Ukrainie*, która w moim osobistym przekonaniu jest utworem znamionującym najwyższą odwagę i dociekliwość moralną spośród wszystkich obrachunków powstańczych. Być może,

w wielu wypadkach wskrzeszania pisarzy zapomnianych obszerniejsze monografie nie okażą się niezbędne. Ale niewątpliwie potrzeba takich prac istnieje, i także w tym zakresie książka Żabickiego jest mocnym argumentem.

\*

Nazwanie książki *Narzymiski wśród współczesnych* pracą o zakresie i wartościach monograficznych znajduje w tekście pełne pokrycie, choć sam autor skromnie uchylił się od tego zobowiązującego podtytułu. Nagłówek taki czy inny jest jednak kwestią formalną, natomiast zapowiedzi zawarte w uwagach wstępnych mają niewątpliwie ambicje monograficzne i — trzeba to podkreślić — bardzo rozsądne w selekcji i rozplanowaniu zadań badawczych dotyczących pisarza nie najwyższej miary. Akcentuję to mocno na marginesie uwag szczegółowych, bowiem wydaje mi się, że właśnie ów rozsądny i jasny układ, umiar i rzetelność ocen, umiejętne wypunktowanie spraw najbardziej istotnych dla osoby pisarza i problematyki okresu decydują o wiarygodności książki Żabickiego.

Koncepcja pracy jest dobrze przemyślana: następujące po uwagach wstępnych trzy rozdziały (*Lata konspiracji, Początki twórczości, Po klęsce powstania*) obejmują całokształt problematyki biograficznej w oparciu o trafnie wyselekcjonowany zarys wydarzeń historycznych, a jednocześnie omawiają część dorobku pisarskiego Narzymskiego; tu wykreślone zostają miejsce i ranga pisarza na mapie literackiej lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. W osobnych rozdziałach wydzielone zostały analizy najlepszych utworów: przede wszystkim *Ojczyzna* oraz najbardziej znanych dramatów — *Epidemii* i *Pozytywnych*. Układ ten wydaje się trafny.

Tyle o kompozycji — przejrzystej i przekonywującej. Dalszym waleorem omawianej pracy jest sumienne wypełnienie wspomnianych zapowiedzi badawczych, wysuniętych w uwagach wstępnych. Te z nich, które dotyczą samego pisarza, sformułowane polemicznie w stosunku do poprzednich jego biografów i jedyne monografisty (Zygmunt Tempka-Nowakowski), ujmują, jak sądzę, wyczerpująco istotną problematykę twórczości Narzymskiego i uzyskują w dalszych rozdziałach pełne rozwiązanie. Główne zadanie w badaniach nad swym bohaterem widzi Żabicki w zgłębieniu pisarskich konsekwencji dramatu ideowego towarzysza lewicy Czerwonych, który po klęsce powstańczej łamać się musiał z rozpaczliwym poczuciem zagłady wszystkich, z trudem zdobytych, przekonań, rachub i nadziei. Autor słusznie pisze: „Uważne prześledzenie dziejów tego dramatu, wykazanie wszystkich momentów regresu i ponownych zrywów protestu może się stać wskazówką w badaniach twórczości pokrewnych Narzymskiemu pisarzy — Asnyka, Bałuckiego, czy Lama“ (s. 15). A na innym miejscu dorzuca garść dalszych imion, mniej lub bardziej trwale zachowanych w naszej pamięci.

Jednocześnie na tle owego dramatu pragnie autor rozpatrzeć problem, który uważa za kluczowy dla ambicji pisarskich Narzymskiego, podobnie zresztą jak dla jego wybitnego rówieśnika, Apollona Korzeniowskiego. Jest nim dążenie „do wprowadzenia na karty powieści i na deski sceny problematyki politycznej, problematyki dotyczącej niepodległego bytu narodu“ (s. 7). Jak dążenia te uświadamiać się będą samemu twórcy, co ostości się z nich pod ciężarem popowstaniowej depresji, a wreszcie w jakim kształcie prze-

jawią się one w jego twórczości — oto główna problematyka badawcza skoncentrowana wokół postaci Narzymskiego. Tymi torami podążą zatem dalsze rozważania autora, poprzedzone ciekawym obrazem edukacji ideowej młodego karmazyna, którego urzec miała warszawska ulica i determinacja rewolucyjnych „czerwonych“ przyjaciół.

Bardziej otwarta musiała z konieczności pozostać zapowiedź następną, związana z toczącą się w pierwszym dziesięcioleciu popowstaniowym „zaciętą walką między ofensywą ideologiczną liberalizmu a tradycją demokratyczną, która — zepchnięta na pozycje obronne — często nie poddawała się naciskowi dominującej ideologii“ (s. 10). Tu, rzecz prosta, w ramach jednej książki o wyczerpaniu materiału nie mogło być mowy. Dużą zasługą autora jest jednak wytyczenie tej niezbędnej perspektywy badań, trafna ocena charakteru konfliktów drążących literaturę popowstaniową oraz właściwy dobór przykładów beletrystycznych i czasopiśmienniczych, tych ostatnich zwłaszcza — często zupełnie dotąd nie wykorzystanych.

Bezpodstawne byłyby zatem zarzuty niewymienienia tego lub owego utworu na prawach przykładu, zestawienia czy wspomnienia. W obfitym archiwum wzgardzonych przez krytykę imion Żabicki dokonał koniecznego i rozsądnego wyboru. Jedno tylko imię, którego brak, powinno było się tu zjawić: wspomniany poprzednio Sowiński jako autor *Na Ukrainie*. *Ojczym*, *Starzy i młodzi*, *Przebudzeni* nie są najśmielszymi obrachunkami powstania; są również śmiałe jak ów najniesłuszniej zapomniany utwór, sięgający do samego rdzenia najboleśniej i w gruncie rzeczy nierozwiązalnej w ówczesnych warunkach — po opadnięciu fali rewolucyjnej w Rosji — tragedii. Jego autor miał dość odwagi, by nie odwrócić myśli i sumienia od strasznej repetycji 1846 roku, nie utracił owego wzroku wewnętrznego, który zdolny jest odróżnić historycznych winowajców, wrogów zaciętych we własnym narodzie, od przeciwników, na których zemstę składały się setki lat okrutnej i bezkarnej przemocy. I choć sugerowana w utworze perspektywa rozwiązania jest fałszywa, to jednak nie osłabia ona żadnej z racji tragicznie przeciwstawionych sobie sił: powstańczej i chłopskiej. Wychowanek demokratycznego Kijowa, towarzysz walki Korzeniowskiego, Sowiński sprostał piarskiemu zadaniu w mierze najwyższej, na jaką pozwalało doświadczenie historyczne zamknięte datą powstania. Dalej pójść mieli wówczas już tylko ludzie pokroju Wróblewskiego i Dąbrowskiego.

Kapryśna tylko z pozorów, logika faktów historycznych niemal równocześnie przemówić kazała trzem świadkom rewolucji z trzech różnych terenów: autorowi *Ojczyma* z ziemi mławskiej, gdzie obcy sobie, jeśli nie wrodzy, stawali polski chłop i polski pan; Bałuckiemu z zachodniej Galicji, już objętej splotem ukraińsko-polskiego dramatu; a wreszcie trzeciemu — z ruskiej Pilawy, z samego „jądra ciemności“. Gdy po wielu latach, po zelzeniu cenzury, dołączy się do nich głos świadka z Litwy, i ten przypomni groźny obrachunek, jaki spłacać musieli synowie za winy ojców. Otóż bez tego obrachunku obraz autentycznych świadectw powstania w literaturze jest niepełny. Bez niego także nie ustalimy ostatecznie miejsca *Ojczyma*.

Nawiasem dodać można, że bez względu na różnice strukturalne odpowiednie zestawienie problematyki *Ojczyma* i *Na Ukrainie*, porównanie niektórych kreacji charakterologicznych (np. Mściśław Sep — Artur, Henryk —

Maksym z postaci pierwszoplanowych, biała szlachta w swych najbardziej charakterystycznych przedstawicielach *etc.*) czy konkretnych elementów sytuacyjnych (np. obu znakomitych scen uwłaszczenia) rzucić by mogło dodatkowe światło na analizę *Ojczyma* zawartą w książce Żabickiego. Zestawienie takie w całej pełni potwierdzi podstawowe tezy interpretacyjne autora i przyniesie uzupełniającą niejako weryfikację trafności widzenia przez Narzymskiego kluczowych problemów ideowych i wiarygodności kreacji psychologicznych.

Na marginesie rozdziału o *Ojczymie*, którego analiza wydaje mi się wyjątkowo subtelna i trafna (m. in. świetne uchwycenie „dwustopniowości“ zawartej w nim krytyki: Artura wobec ogółu szlacheckiego i Henryka-plebejusza wobec Artura; następnie wnioski uznające ten rodzaj powieści za gruntownie antyfeudalny niż bojowa powieść pozytywistyczna) — zgłosić bym chciała jedynie pewne zastrzeżenie szczegółowe. Jak wspomniałam poprzednio, autor pracy przekonywająco rozróżnił wielowarstwowość i wielostopniowość zamaniestrowanej w powieści krytyki szlachetczyzny — od jej przejawów najbardziej zewnętrznych i brutalnych aż do cieniutkiej tkanki klimatu duchowego, nawyków myślowych, trudno uchwytnych odruchów i gestów. W toku tych rozważań dochodzi autor do przekonania, że dla Artura Karlińskiego „sam odział w walce jest [...] przede wszystkim gestem“ (s. 107). Takie jest również zdanie plebejusza — przyjaciela niepoprawnego karmazyna; Henryk powiada wprost: „Powiesz, żeś gotów zginąć dla sprawy... och! wielkie rzeczy! [...] I jakżeż my się wyjarzmić możemy, gdy każdy, każdy z was rozdarty na połowę, pół tylko duszy oddaje ojczyźnie, a pół chowa dla siebie, na własny użytek!“ (s. 107—108). Żabicki wyprowadza stąd następującą konkluzję: „W tej ludowej ocenie, wypowiedzianej ustami Henryka, wykryte zostało najbardziej istotne ograniczenie »najlepszych spośród szlachty«: niedolność do bezkompromisowego, całkowitego oddania się sprawie społecznej i narodowej. Skomplikowane i zatarte już związki między egotyzmem szlacheckiego bohatera a egoistycznym charakterem klasy, która go wydała, zostają w ten sposób wyprowadzone na światło dzienne przez człowieka z ludu, który w powieści Narzymskiego jest jedynym sprawiedliwym sędzią rozgrywających się wydarzeń“ (s. 108).

W stosunku do bohatera *Ojczyma* jest to osąd najzupełniej słuszny. Ale czy można tak dalece go uogólnić, by czynić zeń podstawowy wyróżnik ograniczeń „najlepszych spośród szlachty?“ Czyżby istotnie na tym polegał tragizm tych, którzy w latach sześćdziesiątych „przychodzili z daleka“ — by użyć słynnego określenia Vaillant-Couturiera? To byłoby zbyt proste; diagnoza nie trafia w sedno sprawy. Weźmy pod uwagę najpierw możliwość skrajną. Nawet w tym wypadku, gdyby istotnie wielu z nich szło do walki bez nadziei zwycięstwa, jak powiada Henryk — „by zginąć“, to i wówczas nie zawsze wolno nam traktować tę decyzję tylko jako dowód „oddania ojczyźnie pół duszy“, jako gest malowniczy, nieodpowiedzialny, poetyczny... Realna sytuacja historyczna powstańców w styczniu 1863 (a nie 2 lata wcześniej!) każe oględniej oceniać ewentualne przyczyny takiej samobójczej postawy. Tym ostrożniejsze jednak powinny być sądy, że powyższa motywacja akcesu do powstania nie była jedyna ani nawet przeważająca. Że w wyniku pewnych antecedenencji historycznych i przyczyn aktualnych los wielu spośród „najlep-

szych“ ukształtował się jednakowo tragicznie, mimo różnic w indywidualnych pobudkach ich postępowania — to zagadnienie inne i nic nie mające wspólnego z oceną moralną poszczególnych postaci. Weźmy pierwszy z brzegu przykład, poświadczony w tragedii Sowińskiego. Czy ci powstańcy na Ukrainie, którzy z okrzykiem: „Z ludem walczyć nie będziemy!“ — ginęli z rąk chłopów katowanych przez szlacheckich „ojców“ — czy ci szlachcice też byli połowiczni w swym oddaniu?

Być może, nie do wytrzebień są pewne cechy psychiki ukształtowanej przez środowisko, z którym się zerwało, ale którego nawyki nieuchwytnie wsączają się w atmosferę duchową, w klimat myśli. Być może, komplikują one, a nawet mącą obraz służby istotnym wymogom „sprawy“, może ją nawet modyfikują — w pewnym stopniu, w granicach indywidualnej świadomości. Ale jakie stąd wnioski? Najwyżej powiedzieć można, że tym trudniej dla indywiduów obciążonych dodatkowym balastem „polskiej ponurości“, niepotrzebnego, szarpiącego cierpiętnictwa, jakże przenikliwie wysondowanego później przez autora *Urody życia i Ludzi bezdomnych*. Ale w czasach, o których mówimy, w dniach powstania, te wewnętrzne konflikty niektórych czerwieńców ani „sprawy“ nie paczyły, ani służby dla niej nie ograniczały. To nie o „pół duszy dla siebie“ chodziło; jeżeli w duszy tej był jakiś nieład i walka, to w całej, ale na prawach indywidualnych kosztów rewolucji. Tego prawa do kosztów nie odmawiamy sobie, dlaczego mamy go odmówić szlacheckim z pochodzenia bohaterom 1863 roku? Powtarzam, że myślę jedynie o tych, których autor wyróżnił mianem „najlepszych“, a więc terminem mającym określony i znany sens historyczny.

Uwaga powyższa jest w stosunku do rozdziału o *Ojczyźnie* oczywistą dygresją. Zastrzegłam się od razu, że nie o sąd nad Arturem w niej chodzi. Póki pozostajemy na gruncie interpretacji uczynków i myśli bohatera tej powieści, Żabicki ma najzupełniejszą rację. Ale nie należy słusznego sądu szczegółowego uogólniać. Co zrobimy ze Stefanem Bobrowskim, z niektórymi bohaterami Sowińskiego, z lirycznym „ja“ *Toastu Świdzińskiego*, nie mówiąc już o szeregach ludzi, których zapisała historia, nie literatura?

Jedną jeszcze sprawę chciałabym krótko podnieść na marginesie następnego z kolei — i ostatniego — rozdziału analitycznego książki o Narzynie. Wydaje się, że właśnie z okazji *Epidemii* i *Pozytywnych*, mimo iż są to utwory uznane i od dawna zaszerogowane w historii literatury, czyhały na autora dodatkowe trudności. Nie jest rzeczą łatwą racjonalnie i przekonywająco uzasadnić obiektywne i indywidualne warunki, które sprawiły, że w minimalnym odstępnie czasowym powstać mogły utwory tak różne, jak *Ojczyzna* i wspomniane dramaty. Ale „klucz“ metodologiczny zaprezentowany w uwagach wstępnych okazał się dobrze zastosowany i na tym, mniej niż poprzednie efektywnym, terenie. Myślę, że to nie najmniejsza zaleta pracy Żabickiego: uczciwą, wolną od najdrobniejszych śladów szminki apologetycznej, analizą ostatnich zrywów protestu pokonanego czerwieńca potwierdził wysoki poziom i wiarygodność swej pracy.

W zakończeniu nie obędzie się bez pretensji, choć nie do autora wprowadzie, lecz do wydawnictwa: trudno pojąć przyczynę tak niskiego nakładu (1000 egz.!) książki, która niewątpliwie liczyć może na wielu odbiorców.

Ossolineum wydało Narzymskiego ze zwykłą wzorową starannością edytorską i graficzną, wraz z autorem zaopatrzyło pracę w ciekawe i dobrze dobrane ilustracje. Do tekstu zakradło się jednak — jak się wydaje — pewne nieporozumienie. Na stronie 107 czytamy: „śmierć — rzecz komiczna i ciekawa“ — zamiast, jak sądzę, „konieczna“. Wynika ono ze zbytnej chyba wierności w stosunku do niedbałego wydania *Ojczyzna* z r. 1873 (Poznań, s. 132), skąd przepisano powyższy cytat. Sądzę, że dodatkowym argumentem pozwalającym w uzasadnionych wypadkach na rozumową korektę nie tylko pewnych liter, ale nawet całych wyrazów, jest fakt, iż we wspomnianym wydaniu poznańskim spotykamy się z różnicą imion... jednego z czołowych bohaterów. Mianowicie *Henryk* nosi w początkowej partii tekstu imię *Paweł*. Autor pracy sprzeczność tę oczywiście usunął, może więc i do wspomnianego cytatu należałoby wprowadzić korektę. O drobiazgu tym zdecydować, rzecz prosta, autor i wydawcy.

Bardzo byłoby dobrze, gdyby nową edycję pracy o Narzymskim poprzedziło oczekiwane i potrzebne wydanie *Ojczyzna* z mądrą i ciekawą analizą Żabickiego.

*Alina Brodzka*